

Jan Kochanowski

Tren VI

Ucieszna moja śpiewaczko! Safo słowieńska!
Na którą nie tylko moja częśćka ziemieńska,
Ale i lutnia dziedzicznym prawem spaść miała!
Tęś nadzieję już po sobie okazowała,
Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając,
Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym
Całą noc prześpiewa gardłkiem swym ucieszonym.
Prędkoś mi nazbyt umilkła! Nagle cię sroga
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga!
Nie nasyciłaś mych uszu swymi piosnkami,
I tę trochę teraz płacę sownie łzami.
A tyś ani umierając śpiewać przestała,
Lecz matkę, ucałowawszy, takeś żegnała:
„Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę
Ani za twym wdzięcznym stołem mięsca zasiędę;
Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać,
Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać”.
To i czego żal ojcowski nie da serdeczny
Przypominać więcej, był jej głos ostateczny.
A matce, słysząc żegnanie tak żałościwe,
Dobre serce, że od żalu zostało żywe.

